

Anna CETERA

**ŻYTOMIERSKI OTELLO:
O TŁUMACZENIU SZEKSPIRA PRZEZ
KS. IGNACEGO HOŁOWIŃSKIEGO W
LATACH TRZYDZIESTYCH XIX WIEKU**

***A. Cetera. Житомирський «Отелло»:
про переклад В. Шекспіра ксьондзом Ігнацієм Головінським
у тридцятих роках XIX століття***

Стаття присвячена перекладу трагедії «Отелло» Вільяма Шекспіра Ігнацієм Головінським (1807 – 1856), першим польським перекладачем творів англійського драматурга. Переклад був здійснений у 1834 р. в Житомирі безпосередньо з оригіналу. Уродженець Овруча І. Головінський публікував свої переклади в 1839 – 1841 рр., однак «Отелло» серед них не було. Рукопис фіксує цікаву експериментальну стратегію перекладу, містить маргіалії і рефлексії Плацида Яновського, також священика і перекладача, що є першою критичною реценцією на переклади І. Головінського, що в свою чергу віддзеркалює види викликів, які стояли перед перекладачем. Примірник підтверджує гіпотезу, що ранні версії перекладів В. Шекспіра І. Головінським виникли в 1830 – 1837 рр., коли він проживав і служив у Житомирі.

„Chęć przysłużenia się ojczystej literaturze i wysokie uwielbienie ku temu poecie były dla mnie silną pobudką, żem się ośmielił na tę wielką pracę. Miałem na celu, aby w prawdziwej postaci przedstawić tego największego drammatyka” – pisał z emfazą ks. Ignacy Hołowiński (1807 – 1856) we wstępie do pierwszego polskiego wydania przekładów Szekspira, jakie ukazało się w Wilnie w 1839 r.¹ Jego tłumaczenia, przyjęte początkowo z wielkim entuzjazmem i gorąco poparte przede wszystkim przez środowisko „Tygodnika Petersburskiego”, spotkały się również z ostrą krytyką i nigdy nie wznawiane, z czasem wypadły poza główny nurt polskiej recepcji Szekspira. Osąd późniejszej krytyki nad przedsięwzięciem Hołowińskiego był zwykle dość surowy i niewątpliwie – patrząc z perspektywy współczesnego przekładoznawstwa – wymaga pod wieloma względami starannej

¹ W. Shakespeare, *Dzieła*, przekł. Ignacy Kefaliński [Hołowiński], Wilno: T. Glücksberg, tom 1 1839, toż 1840, tom 2 1841. Cytat pochodzi z tomu 1, s. 5.

weryfikacji². Niepochlebne zdanie o przekładach Hołowińskiego wyrazili między innymi Juliusz Słowacki w zjadliwej uwadze przemyconej w II pieśni poematu *Beniowski*, Józef Ignacy Kraszewski we wstępie do pierwszego polskiego zbiorowego wydania dzieł Szekspira w 1875 r., oraz Władysław Tarnawski w często przywoływanym studium dziewiętnastowiecznych przekładów Szekspira³. Reszty dokonało milczenie kolejnych pokoleń. Warto jednak zauważyć, że mimo pozorów zgodności, każdy z tych sądów budzi pewne wątpliwości. Przymierzone do czasów i okoliczności w jakich je formułowano, ujawniają różnorodne uwarunkowania, nade wszystko zaś – wahanie samych autorów. O ile osąd Słowackiego może rzeczywiście wynikać z głębokiego przekonania, w recenzjach Kraszewskiego i Tarnawskiego dobitne, opiniotwórcze słowa krytyki sąsiadują z wyrażanym mniej sugestywnie uznaniem, a nawet poczuciem winy wobec zdyskredytowanego tłumacza. Współcześnie, na marginesie badań nad recepcją *Makbeta*, podobny pogląd prezentuje Jarosław Komorowski, pisząc wprost o Słowackim, który ośmieszył i niewątpliwie skrzywdził Hołowińskiego⁴. Nikt i nic nie odbierze jednak przekładom Hołowińskiego ich pionierskiego charakteru, a co za tym idzie, znaczenia dla zainicjowania pogłębionej refleksji nad dramaturgią Szekspira, wcześniej znanego jedynie z opartych na francuskich lub niemieckich źródłach przeróbek teatralnych. W podobnym duchu pisał zresztą w 1875 r. Józef Ignacy Kraszewski, przez wiele lat przyjaciel Hołowińskiego, podkreślając niedocenione zalety jego już wtedy nieco

² Por. zapis w *Polskim słowniku biograficznym* (Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1990, tom IX) s. 597: „[Hołowiński] wydał ... pierwszy polski, słaby, rażący jednostajnością wiersza, przekład 6 dramatów Szekspira”. Informacja jest nieścisła z co najmniej dwóch względów, jako datę publikacji podaje się lata 1840 – 1841, podczas gdy tom pierwszy ukazał się w 1839 r., nieprecyzyjny jest również zarzut o „jednostajności wiersza”. Hołowiński poszukiwał właściwego metrum dla oddania Szekspirowskiego pentametru jambicznego i eksperymentował z różnymi rodzajami wiersza, niektóre z tych wyborów istotnie uznano za chybione, trudno jednak zarzucać mu brak inwencji w tym zakresie.

³ Władysław Tarnawski, *O polskich przekładach dramatów Szekspira*, Kraków: Nakładem Akademii Umiejętności, 1914.

⁴ Jarosław Komorowski, *Piramida zbrodni. «Makbet» w kulturze polskiej 1790 – 1899*. Warszawa: Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, 2002, s. 72.

zapoznanych tłumaczeń, a jednocześnie ich „poczesne miejsce” w historii polskich przekładów⁵.

Zgodnie z pierwotną koncepcją wydawniczą, zaplanowana na lata publikacja Hołowińskiego miała obejmować dwanaście tomów. Ostatecznie jednak ukazały się jedynie dwa tomy przekładów⁶. W pierwszym, wydanym w 1839 r. i wznowionym w 1840 r., Hołowiński ogłosił *Hamleta*, *Romea i Julię* oraz *Sen w Wigilię św. Jana*⁷, w drugim zaś *Makbeta*, *Króla Leara* i *Burzę*. Zachowana korespondencja i rękopisy tłumaczeń nie pozostawiają jednak wątpliwości, że publikowane wyżej wymienionych latach tłumaczenia powstawały znacznie wcześniej i poddawane były kolejnym redakcyjnym tłumacza, a także osób z nim zaprzyjaźnionych. Wiele wskazuje na to, że miejscem, w którym Hołowiński pracował nad pierwszymi wersjami swych przekładów był Żytomierz, w którym spędził on aż siedem lat, między 1830 a 1837 r. Najważniejszym źródłem przemawiającym za taką wersją wydarzeń są przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie rękopisy dzieł Hołowińskiego, a wśród nich niepublikowany przekład *Otella*, opatrzony na ostatniej stronie jednoznacznym dopiskiem: „Żytomierz 1834 r.”

Ignacy Hołowiński a Żytomierz

Próba rekonstrukcji biografii Ignacego Hołowińskiego, pisarza i tłumacza, lecz również kanonika kijowskiego, biskupa i wreszcie metropolity mohylewskiego, przypomina nieco przesypywanie piasku w klepsydrze. Informacje, jakie dotyczą jego dzieciństwa wydają się dość liczne. Ich źródłem w dużej mierze jest on sam, ze względu na opublikowane w 1844 r. wspomnienia o matce⁸. W późniejszym okresie obraz ten uzupełniają pamiętniki przyjaciół z okresu studiów oraz pracy

⁵ Józef Ignacy Kraszewski, *Wstęp* [w:] William Shakespeare, *Dzieła dramatyczne* Warszawa: Nakład Spółki Wydawniczej Księgarzy 1875, tom 1, s. XXVIII – XXIX.

⁶ Wprawdzie w 1847 r. ukazał się jeszcze tom trzeci, ale zawierał on wyłącznie tłumaczenia Placyda Jankowskiego (Johna of Dycalpa).

⁷ Chodzi tu o *Sen nocy letniej*, co zresztą jest zgodne z tytułem, jaki nadał sztuce Hołowiński w rękopisie przekładu. Tytuł *Sen w Wigilię św. Jana* pochodzi od wydawcy, T. Glücksberga, i został wprowadzony bez wiedzy i zgody tłumacza.

⁸ Ignacy Hołowiński, *Życie matki mojej*, Wilno: T. Glücksberg, 1844.

w Żytomierzu, a następnie w Kijowie i Petersburgu⁹. Jego talent narracyjny wybucha w opisanu *Pielgrzymki do Ziemi Św.*¹⁰, najbardziej znanym tekście Hołowińskiego, w którym żywo referowane geografia, historia i teologia stają się naturalnymi elementem fabuły i współlistnieją z sugestywnym zapisem osobistego doświadczenia. Narracja Hołowińskiego jest dynamiczna, wartka, pełna wzruszających opisów, w których patos umiejętnie przełamuje anegdota. Wyłaniający się z niej obraz autora jest uderzająco bezpośredni i wszechstronny: bystry obserwator, ciekaw ludzi, obyczajów, a nawet zwierząt, o zaskakujących pokładach tolerancji, niespożytej energii fizycznej i niezwykle rozbudzonej, teatralnej wyobraźni, która sprawia, że znane z opisów biblijnych wydarzenia niejako rozgrywają się przed jego oczami, kiedy dociera do miejsc z nimi związanych. Spontaniczny i dziecinnie radosny, Hołowiński jest też wyraźnie zakłopotany przejawami

⁹ Za podstawowe źródło dotyczące okresu wileńskiego należy uznać pamiętnik Tomasza Dobszewicza, *Wspomnienia z czasów, które przeżyłem*, Kraków, 1883, oraz Placyda Jankowskiego, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie, Johna of Dycalpa*, „Kłosy” 1884, Nr 984. W okresie późniejszym Hołowińskiego pozytywnie wspomina również Stanisław Chołoniewski, *Opis podróży kijowskiej odbytej w 1840 roku*, Kraków, 1886, i Józef Ignacy Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, Lwów, 1859. Mniej pochlebne relacje o Hołowińskim można odnaleźć [w:] Tadeusz Bobrowski, *Pamiętniki mojego życia*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1979, tom 1, oraz Eustazy Iwanowski, *Listki wichrem do Krakowa z Ukrainy przyniesione*, Kraków 1901, tom 1. Ostatnie lata znajdują najobszerniejsze odzwierciedlenie [w:] Zygmunt Szczęsny Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1986, a także Adrjan Boudou, *Stolica Święta a Rosja. Stosunki dyplomatyczne między nimi w XIX stuleciu. Tom Pierwszy 1814 – 1847*, Kraków: Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów, 1928. O pracy Hołowińskiego nad Szekspirem pisze też Józef Korzeniowski, *Kilka słów wstępnych*, „Biblioteka Warszawska” 1860, s. 505 – 509. W tym miejscu pragnę gorąco podziękować doc. dr Władimirowi Jerszowowi z Uniwersytetu w Żytomierzu, którego dogłębna wiedza o epoce, okazała się niezwykle pomocna w moich badaniach nad przekładami I. Hołowińskiego.

¹⁰ Hołowiński podróżował po Palestynie między czerwcem a grudniem 1839 r., zaś w latach 1842 – 1845 ukazało się pięć tomów jego kilkusetstronicowej relacji (*Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, Wilno: T. Glücksberg). Tekst był wielokrotnie wznawiany i uchodzi za wybitny w swoim gatunku.

nadmiernej czolobitności lub ceremoniału¹¹. Szczególny rodzaj spoufalenia z narratorem przydaje uroku i werwy jego relacji, jest to jednak ostatni utwór, z którego w tak wyraźny sposób wyziera – być może pieczołowicie konstruowana – osobowość autora. Z czasem o Hołowińskim wiemy coraz mniej, zachowane przekazy są sprzeczne, zaś on sam milczy. Ten jak się zdaje początkowo towarzyski, otwarty człowiek, odchodzi w tajemnicy, przez jednych kreowany na męża opatrznociowego, przez innych obciążony anatamą. Jego biografia wprowadza badaczy w zakłopotanie i wymusza strategię tyle dziwną, co konsekwentną: rozczłonkowanie i rozrzucenie po różnych obszarach badań. Oto Hołowiński przedstawiany jest jako homiletyk, pisarz religijny, z rzadka tłumacz, kontrowersyjny hierarcha, oportunistą, dwulicowy polityk. Być może to właśnie zdezorientowanie wyjaśnia brak jakiegokolwiek opracowania monograficznego poświęconego tej postaci¹².

Ignacy Hołowiński pochodził z Owrucza na Polesiu Wołyńskim, gdzie 24 września 1807 r. urodził się, jak przyjęło się określać, w zubożałej rodzinie szlacheckiej¹³. Pozbawiona własnego majątku ziemskiego, wielodzietna rodzina przenosiła się z miejsca na miejsce, w ślad za słabym psychicznie ojcem, obejmującym kolejne posady ekonoma. Po jego śmierci, sytuacja materialna uległa pogorszeniu i

¹¹ Ta cecha charakteru Hołowińskiego znajduje konsekwentne potwierdzenie w pamiętnikach z epoki, por. m. in. E. Iwanowski, op. cit., s. 18 – 19, a także korespondencja z J. I. Kraszewskim.

¹² W ostatni latach wyjątek stanowią nieliczne artykuły, pisane ze skrajnie odmiennych perspektyw badawczych: Roman Doktor „Ignacy Hołowiński – arcybiskup i pisarz romantyczny”, [w:] *Wobec romantyzmu. Studia i szkice ofiarowane Profesor Danucie Zamacińskiej-Paluchowskiej*, red. Małgorzata Łukaszczuk, Marian Maciejewski. Lublin: Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, 2006, s. 337 – 247; Jarosław Komorowski, *Polskie szekspiriana. 2. Shakespeare księdza Kefalińskiego*, „Pamiętnik Teatralny”, 1991, z. 1; Aleksandra Budrewicz-Beratan, *Gdy arcybiskup przekłada dramat świecki... Ksiądz Ignacy Hołowiński wobec Szekspira* [w:] Piotr Fast (red.), *Socjologiczne konteksty przekładu*, Katowice: „Śląsk”, 2004, s. 101 – 118; oraz *Dwułgos o Szekspirze: Józef Ignacy Kraszewski i Ignacy Hołowiński* [w:] Halina Bursztyńska (red.), *Od strony Kresów. Studia i szkice. Część trzecia*, Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej 2005, s. 53 – 61, a także szkic Beaty Pokorskiej, *Ignacy Hołowiński – Biografia utraty*, „Akant”, 3 (94), 2005. Warto zauważyć, że *Polska Bibliografia Szekspirowska* za lata 1980 – 2000 nie odnotowuje ani jednej pozycji poświęconej I. Hołowińskiemu.

¹³ Hołowiński miał siedmioro rodzeństwa, w tym dwóch braci.

rozpoczął długi, upokarzający okres zamieszkiwania kątem u krewnych, gorzko i sugestywnie opisany przez Hołowińskiego w opowieści *Życie mojej matki*. Ostatecznie rodzina przeniósła się do Międzyrzecza Koreckiego, gdzie Hołowiński ukończył szkołę pijarów. Nieżyjącym od 1799 r. rektorem tej, swego czasu cieszącej się dobrą sławą, szkoły był Dominik Szybiński, wuj Hołowińskiego, postać nieomal legendarna w międzyrzeckim środowisku¹⁴. Co ciekawe, i jak można przypuszczać niezwykle istotne dla kształtowania się zainteresowań Hołowińskiego, Szybiński był cenionym tłumaczem tekstów historycznych, którą to pasję przedkładał nad inne zajęcia. Biorąc pod uwagę smutne dzieciństwo Hołowińskiego, wuj rektor jawił się jako jeden z nielicznych powodów do rodzinnej dumy. Możliwa fascynacja postacią Szybińskiego, wyjaśniałaby też wielką determinację z jaką Hołowiński od najwcześniejszych lat uczył się języków obcych i już w Międzyrzeczu podjął próby przekładu¹⁵.

Po ukończeniu szkoły, Hołowiński przyjął posadę nauczyciela domowego na wsi, wkrótce jednak „wiedziony chęcią wyższego kształcenia się naukowego” podjął naukę w seminarium duchownym w Łucku (1825 – 1826), którą kontynuował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wileńskiego (1826 – 1830)¹⁶. Jakkolwiek nie sposób wskazać na początek jego fascynacji Szekspirem, z zachowanych świadectw wyłania się niezwykle wyrazisty obraz młodego, ambitnego kleryka, wyraźnie, choć nieco ryzykownie, przedkładającego literaturę nad teologię. Tomasz Dobszewicz kreśli następujący opis, jak podkreśla, swego wówczas serdecznego przyjaciela:

Zawsze był pilnym i pracowitym, ustawicznie ślęczał nad książką, ustawicznie coś gryzmołił. Przedmiotem jednak tej jego pracy nie były nauki teologiczne; uczył się raczej języków, czytywał klasyków łacińskich, najmilej zaś trawił czas nad belletrystyką i z całym zapalem oddawał się poezji, zwłaszcza narodowej. Z języków nowożytnych znał

¹⁴ Wspomina o tym w pamiętniku Karol Micowski, podkreślając, że Dominik Szybiński, pijar, był bardzo ceniony w swoim środowisku, lecz uparcie odmawiał urzędu prowincjała z obawy przed utratą czasu na prace naukowe. Zdaniem Micowskiego szkoła podupadła po śmierci Szybińskiego, por. „Pamiętnik Pana Karola Micowskiego” [w:] *Pamiętki domowe. Zebrane i wydane przez Michała Grabowskiego*, Warszawa, 1845, s. 166. Co charakterystyczne, Michał Grabowski opracowując pamiętnik Micowskiego, dodaje w tym miejscu przypis, podkreślając pokrewieństwo Hołowińskiego i Szybińskiego.

¹⁵ W jednym z listów do J. I. Kraszewskiego, Hołowiński wspomina, że sonety Petrarki, opublikowane w „Rusałce” w 1840 r., przełożył „jeszcze pod dyscypliną pijarów”, a więc przed 1825 r.

¹⁶ T. Dobszewicz, *Wspomnienia z czasów, które przeżyłem*, op. cit., s. 155.

tylko niemiecki, dlatego często się nosił z Gesnerem, Schillerem i Goethem, innych języków zaczynał się tylko uczyć. Dla tej też przyczyny, pomimo niepospolitych zdolności i dość szczęśliwej pamięci, w naukach duchownych należał do miernych uczniów ... W pożyciu koleżeńskim był Hołowiński łatwy, wesoły, nawet trzpiotowaty, starszym nie lubił się łąszczyć ... O powierzchowność swoją zgoła nie dbał; najczęściej poplamionym, z odzieniem poszarganym, włosom w nieładzie szastał się pomiędzy kolegami; w kółku przyjaznych towarzyszków otwierał się całkowicie nie ukrywał nigdy swoich przekonań, nie taił swych dążeń i zamiarów. Lubił ze mną budować zamki na lodzie lub powietrzu, i kiedym mu czasami robił uwagę, że to są tylko czeze marzenia – „cóż szkodzi, odpowiadał, choć chwilę być szczęśliwym?” Przede wszystkim zaś dumał i marzył o zawodzie i sławie literackiej¹⁷.

Za wyraz tychże ambicji literackich można uznać szczególną petycję z 8 października 1828 r. skierowaną do Rady Seminarium przez Ignacego Hołowińskiego, Placyda Jankowskiego i Gaspara Borowskiego. Przekonani, że umiejętność języków ułatwia postępek w naukach, otwierając ich skarby, i wiedząc, że literatura angielska mieści w sobie najznakomitszych autorów we wszystkich gałęziach naukowych, umyśliliśmy parę godzin w tygodniu poświęcić pilnemu przyłożeniu się do angielskiego języka. Upraszamy więc najpokorniej Prześwietnej Rady, aby raczyła łaskawie nasz zamiar utwierdzić¹⁸.

Losy petycji są nieznanne, jednak już sam fakt jej złożenia świadczy o stosunkowo wczesnie sprecyzowanym zamiarze, którego realizacja, w formie publikacji, nastąpiła ponad dziesięć lat później w przypadku Hołowińskiego¹⁹ i blisko dwadzieścia lat w przypadku Placyda Jankowskiego¹⁹. Ten ostatni zresztą jest zresztą źródłem jeszcze jednego wspomnienia o Hołowińskim z czasów uniwersyteckich, choć tu, przy ogólnej zgodności z innymi relacjami, podejrzewać należy daleko posuniętą dbałość o dydaktyczną wymowę relacji, jako że pamiętnik, spisany ponoć w 1836 r., przeznaczony jest dla dzieci Jankowskiego i na próżno szukać w nim charakterystycznego poczucia humoru i ironicznego zacięcia, które w innych sytuacjach cechuje jego autora:

Przez pierwszy trzy lata był on prawie niedostępnym. Niemiecka żelazna pilność zabierała mu wszystkie chwile, i te nawet, które przyrodzenie na sen, a ustawy na wytchnienie przeznaczały. Nie wiem, czy się on rozbierał pięć razy do roku, czy kiedy kładł się i wstawał, czy spróżnował choć jedną chwilę. ... I owoce tej nadludzkiej pracy były też

¹⁷ Ibid., s. 155 – 157.

¹⁸ Walerjan Charkiewicz, *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość*, Wilno, 1928, s. 9.

¹⁹ Por. przypis 2.

nadzwyczajne. Wstąpiwszy do zakładu z małemi przygotowaniami, bez cudzej pomocy poznał on wszystkie niemal nowsze i uczone języki, przeczytał wszystkie dzieła klasyczne, i zgłębił literaturę krajową. Jeżeli dodać do tego niepospolitą zdolność poetycką i pisma w obojej mowie, bądź własne, bądź tłómaczone, na któremi już w Seminarjum, wiele i szczęśliwie pracował, zdumiewać się przychodzi, jak i kiedy mogło do tej znużonej duszy zlatywać natchnienie?²⁰

Po przyjęciu święceń we wrześniu 1830 r., Hołowiński przeniósł się do Żytomierza, gdzie został nauczycielem religii w gimnazjum. Tam też kontynuował naukę francuskiego i angielskiego, i – jak wspominają świadkowie – „nieraz z gramatyką przychodził na lekcje do gimnazjum”²¹. Relacjonujący przebieg jego kariery Dobszewicz to właśnie z tym okresem wiąże próby przekładu, którymi Hołowiński zwrócił na siebie uwagę, jako literat, a także, generalnie „zyskał wielką wziętość u obywateli wołyńskich” jako człowiek „zdolny, pracowity, czytany, przystojnej powierzchowności, choć małego wzrostu, łatywy w obcowaniu, charakteru giętkiego, umiejący i starający się podobać”²². Wspomnienia z tego okresu bywają jednak różne. W niektórych z ich, czasy żytomierskie omawiane są przez pryzmat dalszej kariery Hołowińskiego, a ich autorzy starają się wskazać na cechy osobowości, które zadecydowały o korzystnym dla niego rozwoju wydarzeń.

W skandalizujących wspomnieniach Tadeusza Bobrowskiego, odnajdujemy bardzo nieżyczliwą charakterystykę Hołowińskiego, choć autor zastrzega, że nigdy nie poznał go osobiście, a jedynie spisał plotki krążące po Żytomierzu, kiedy zamieszkał w nim, tuż po jego wyjeździe do Kijowa²³. Przyznając mu opinię „człowieka uczonego i zdolnego bardzo”, „wielkiej ambicji i siły woli”, wspomina o zarzutach natury obyczajowej, choć ostatecznie stwierdza, że „spod jego ręki wyszło duchowieństwo więcej wykształcone”, mimo że „kapłanem z powołania nie był, to pewne, i za takiego też ani wśród duchowieństwa nie uchodził, ani uchodzić się starał”²⁴. Nieco bardziej życzliwy obraz odnajdujemy w pamiętnikach Eustachego Iwanowskiego, choć i on zaznacza zaskakującą ewolucję w postawie Hołowińskiego²⁵:

²⁰ Placyd Jankowski, *Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie Johna of Dycalpa*, op. cit., s. 295.

²¹ Tomasz Dobszewicz, *Wspomnienia z czasów, które przeżyłem*, op. cit., s. 157.

²² Ibidem.

²³ Publikacja pamiętników wywołała liczne protesty, procesy, a nawet pojedynki, o których pisze Stefan Kieniewicz, autor wstępu i redaktor [w:] Tadeusz Bobrowski, *Pamiętniki mojego życia*, op. cit., tom 1, s. 6.

²⁴ Ibidem, s. 458 – 459.

²⁵ E. Iwanowski, *Listki wichrem...*, op. cit., tom 1, s. 15 – 17.

Był nauczycielem w żytomierskim gimnazjum. Młodziutki nosił już order rosyjski z głową podniesioną, zdawał się być pychą uosobioną. Z władzą duchowną stosunków nie miał, rząd go profesorem w Uniwersytecie kijowskim nazaczył ... Prędko awansował, mijając duchowną władzę. Rząd się spodziewał w nim mieć uległe narzędzie dla swych zamiarów i widoków, ale się zwiódł. ...

Najciekawiej wypadają jednak rozliczne anegdoty z różnych okresów życia, w których prawie wszyscy podkreślają poczucie humoru Hołowińskiego, a nawet pewne predyspozycje aktorskie, bo „[ż]arciki i krotofile się go trzymały przy najwyższym dostojęństwie”²⁶. Z punktu widzenia polskiej historii Szekspira, istotne jest jednak, że informacje Dobszewicza o pracach literackich podjętych przez Hołowińskiego w Żytomierzu potwierdzają zachowane rękopisy.

Rękopisy Ignacego Hołowińskiego

Rękopisy Ignacego Hołowińskiego znajdują się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Spuścizna ta obejmuje blisko dwadzieścia pozycji, z których pięć to przekłady dramatów Szekspira²⁷. To niezwykle ciekawy materiał, choć starannie wyselekcjonowany, i na próżno szukać w nim osobistych wspomnień, notatek i, z jednym wyjątkiem, pierwotnych wersji tekstów literackich lub przekładów. Selekcji tej bynajmniej nie przeprowadzono w podziale na rzeczy

²⁶ Ibidem, s. 18. Osobny wątek narracyjny jest rzekoma miłość do Maryni Zaleskiej, późniejszej żony brata Hołowińskiego, a podówczas „królowej żytomierskich balów”, w której Iwanowski upatruje sentymentalnej przyczyny literackich pasji Hołowińskiego: „Tę Marynię Ks. Hołowiński z całej duszy i serca pokochał. Ta miłość powagą jego stanu była ukryta bez najmniejszego pozorów nawet obrazy boskiej. Jak Mickiewicz w *Dziadach*, w Gustawie wyraził swą miłość, tak ks. Hołowiński w Szekspirze i Petrarce, których tłómaczył jako Ignacy Kefaliński”, ibidem, s. 19.

²⁷ Rękopisy Hołowińskiego skatalogowano pod kolejnymi numerami BJ 4207-35. Ponadto rękopis BJ 4236 zawiera, jak głosi nagłówek, „listę rękopisów po św. p. arcybiskupie Ignacym Hołowińskim pozostałych, a do biblioteki Jagiellońskiej przez jego synowca, Antoniego Hołowińskiego, ofiarowanych”. Dla recepcji Szekspira najistotniejsze są rękopisy Rkps BJ 4211 (niepublikowany przekład *Otella*), Rkps BJ 4216 (*Sen nocy letniej*), Rkps BJ 4218 (*Makbet* i *Król Lear* oraz rozprawka o *Burzy*), Rkps BJ 4223 (*Hamlet*, *Romeo i Julia* oraz *Sen nocy letniej*) i Rkps BJ 4224 (*Burza*). Z pominięciem Rkps BJ 4211 i 4216, wszystkie wymienione rękopisy to czystopisy przedstawione do akceptacji cenzorowi, opatrzone stosownymi adnotacjami z datą dzienną zezwolenia na druk.

kościelne i świeckie. Przeciwnie, wśród rękopisów Hołowińskiego odnajdujemy liczne dyplomy, kazania i listy pasterskiej, lecz również czystopisy dzieł literackich przedkładanych cenzurze oraz utwory i przekłady niepublikowane. Teksty te obejmują zasadniczo całe dorosłe życie Hołowińskiego, począwszy od okresu żytomierskiego aż do prac powstałych w Petersburgu. Z materiałów tych usunięto jednak wszystko, co umożliwiałoby głębszy wgląd w poglądy Hołowińskiego, jakiegokolwiek ślady wahań aktywnej i podatnej na emocje osobowości, która z taką wyrazistością wyziera z listów jakie Hołowiński pisał do Kraszewskiego, szczęśliwie zachowanych w obszernym zbiorze korespondencji tego ostatniego, przechowywanym również w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej²⁸.

Bez względu na intencje jakie przyświecały selekcji papierów po zmarłym arcybiskupie, już same tytuły układają się w historię fascynacji Hołowińskiego: przekłady (w tym również te które pozostały w rękopisie), rękopisy dzieł drukowanych (wśród nich czystopisy *Pielgrzymki do Ziemi Świętej i Homiletyki*), także wybrane listy pasterskie i kazania. Te ostatnie, z pominięciem zagadnień teologiczno-pastoralnych, przedstawiają również pewną wartość historyczną. W szczególności dotyczy to zbioru kazań głoszonych w Żytomierzu latach 1831 – 1834, a więc tuż po upadku Powstania Listopadowego. Odzwierciedlają one nastroje przedwyborcze, a także zawierają akcenty lojalności wobec cara, o których nadmiar Hołowiński tak często był oskarżany. Ocena tego materiału wymaga jednak głębszej znajomości kontekstu historycznego i należy ją pozostawić badaczom tego okresu i środowiska.

Ewolucję poglądów i zainteresowań Hołowińskiego obrazują również niepublikowane przekłady tekstów o szczególnym miejscu w kulturze i literaturze, co skądinąd dowodzi również jak w wielkim stopniu Hołowiński, jako tłumacz, kierował się treścią przedkładanych dzieł, nie zaś językiem oryginału. Ogólnie jednak, dokumenty te odzwierciedlają największe fascynacje Hołowińskiego w sensie literackim, a także w ograniczonym zakresie pozwalają odtworzyć pewne okoliczności towarzyszące przekładom, takie jak wpływ osób trzecich, czy interwencje cenzury. Przynoszą też informacje o dacie i miejsca ukończenia redakcji brulionów, choć nie są one tożsame z czasem, kiedy powstawały pierwsze wersje przekładów. Zachowane rękopisy Szekspirowskie to większości czystopisy przekładów przedstawianych cenzorowi w celu uzyskania zezwolenia na publikację. Wyjątek stanowi tu niepublikowany przekład *Otella* (Rkps 4211), oraz *Snu nocy letniej* (Rkps

²⁸ Listy I. Hołowińskiego do J. I. Kraszewskiego wchodzi w skład Rkps BJ 6456 IV.

4216).²⁹ Zasadniczo więc przekłady te są zgodne z wersjami zawartymi w wersjach opublikowanych w latach 1839 – 1842. Osobne miejsce wśród rękopisów Hołowińskiego zajmuje przekład *Otella*.³⁰ To jedyny zachowany rękopis nie wydrukowanej sztuki. Jego datowanie – przekład ukończono w Żytomierzu w 1834 r. – potwierdza hipotezę, że szkielety tłumaczeń Hołowińskiego powstawały we wczesnym okresie żytomierskim, zaś pod koniec lat trzydziestych tłumacz jedynie żmudnie poprawiał bruliony, o czym zresztą wspomina w swej korespondencji.

Rękopiśmienny przekład *Otella*

Niewątpliwie zachowaną wersję przekładu Szekspirowskiego *Otella* trudno traktować jako szczególny tytuł do chwały Hołowińskiego jako tłumacza. Jest to jednak dokument niezwykle ciekawy, ponieważ wskazuje na pierwotną postać tłumaczeń, przed obróbką jaką poddawał je pod koniec lat trzydziestych. Co ciekawe, przekład ten przynosi jeszcze jeden, dość zresztą ekstrawagancki eksperyment metryczny, jakim jest zastosowanie jako odpowiednika angielskiego pentametry jambicznego rymowanego piętnastozgłoskowca, ze średniówką po siódmej sylabie, silną reprezentacją rymów męskich i liczbą wierszy zbliżoną do oryginału³¹. Bez wątplenia szczególnie intrygującym elementem tego rękopisu są celne i żartobliwe glosy i marginalia, jakimi przekład opatruje krytycznie nastawiony czytelnik, a których adresemat jest sam Hołowiński. Katalog Biblioteki Jagiellońskiej jako prawdopodobnego autora komentarzy wskazuje Placyda Jankowskiego, którą to hipotezę potwierdza analiza porównawcza zachowanych autografów Jankowskiego, tym bardziej, że mamy tu do czynienia z bardzo charakterystycznym rodzajem pisma, o delikatnej, „pajęcznej” strukturze³². Umieszczona na końcu rękopisu data roczna odnosi się do powstania przekładu, trudno jednak wyrokować o tym, kiedy powstał

²⁹ Przekładu *Snu nocy letniej* umieszczony jest również w Rkps BJ 5223, który zawiera tłumaczenie *Hamleta* i *Romea i Julii*, a więc pozostałe dwie sztuki opublikowane w pierwszym tomie *Dzieł*, opatrzone łącznym zezwoleniem cenzury.

³⁰ *Otello albo Murzyn z Wenecyi* Shakespeara, Rkps. BJ 4211.

³¹ Kwestie związane z wyborem metrum odpowiedniego metrum dla oddania angielskiego pentametry jambicznego w zasadniczym stopniu zdominowały wczesne dyskusje o przekładach Szekspira, w szczególności zaś pracę Hołowińskiego, który wypróbowywał w tym kontekście kilka rozwiązań, m.in. rymowany dziesięciozgłoskowiec i jedenastozgłoskowiec. Ostatecznie przyjętym polskim odpowiednikiem tego metrum stał się nierymowany jedenastozgłoskowiec.

³² Kilkanaście listów Placyda Jankowskiego wchodzi w skład korespondencji J. I. Kraszewskiego.

marginalia. Jediną przesłanką może tu być zawarty w końcowym komentarzu wyrzut o nieuwzględnienie podobnych uwag przy redakcji *Romea i Julii*. Jeżeli Jankowski ma na myśli wersję jaka ukazała się w druku w 1839 r., oznacza to, że krytyczna lektura *Otella* ma miejsce później, a więc po wspomnianej dacie publikacji pierwszego tomu. Uwaga ta jednak może równie dobrze odnosić się do kolejnej wersji „brulionowej” *Romea i Julii* lub też niezmienionych fragmentów odczytywanych w gronie przyjaciół.

W tym kontekście warto zauważyć, że biorąc pod uwagę ambicje samego Jankowskiego jako tłumacza Szekspira, charakter jego żartobliwych, miejscami wręcz poufałych lub ironicznych uwag, może nieco zaskakiwać z merytorycznego punktu widzenia. Jego zastrzeżenia w większości dotyczą brzmienia, składni i rejestru, a więc odbioru tekstu przez wyrobionego literacko, polskiego czytelnika. Nie ma wśród nich ani jednej uwagi krytycznej wyprowadzonej ze znajomości oryginału, której przedmiotem byłaby jakkolwiek pojęta wierność względem Szekspira. Placyd Jankowski, jako kontynuator przedsięwzięcia Hołowińskiego, niewątpliwie znał utwory Szekspira w oryginale i dziwi, że żadna z jego uwag nie wynika z analizy tekstu źródłowego. Charakter tych komentarzy wskazuje jednak na rodzaj pomocy redakcyjnej na jaką mógł liczyć tłumacz, a także rzuca światło (dość wybiórcze ze względu na szczupłość materiału, choć przecież z tych samych względów cenne) na oczekiwania estetyczne wobec przekładu Szekspira w bezpośrednim otoczeniu Hołowińskiego, jak również jego zdolność do korzystania z rad przyjaciół.

Co ciekawe, lekturę marginaliów warto zacząć od końca tekstu. W napisanym w dowcipnym, poufałym tonie komentarzu znajdujemy kwintesencję poglądów na przekłady Hołowińskiego i swego rodzaju skrót fabularny, jak można podejrzewać, burzliwych kontaktów, zbudowanych jednak na solidnym fundamencie przyjaźni, skoro przetrwały wzajemne rozczarowania i pretensje:

Daruj że się jeszcze raz wrócę do konia na którym tak jeździć lubię: do miar Twoich. One mają jeszcze gorszą przywarę od naciąganych końcówek. Rymiki pospolicie w końcówkach śpiewają fistułą, a w twoich wierszach miarowych rzadko się obejdziesz bez nader, nazbyt prawdziwie istotnie straszny ogromny niepomierny (*podkreślenie autora*). Zła i nudna to cecha osłabia najpiękniejsze wiersze i nieraz zbliża tragiczność do śmieszności. Ale retoryka jeszcze nudniejsza od miarowych wierszy zwłaszcza jeżeli komu przyjdzie do głowy perorować jakim ty jesteś w swoich miarach. Najlepiej zostawić tę rzecz czasowi i zobaczysz że ostygniesz w swoim metrycznym zapale.

Nie kieraszowałem tak rzeświście Murzyna jak sztuki dawniej czytane dlatego że pomimo przyzwolenia na moje poprawy ty nic dobrego nie obracasz ich zysk na moją zbawienną korzyść. Przykład

tego widziałem w *Romeo i Julii*. Niejedno miejsce rekomenduję Ci w tej sztuce do odmiany i jaki los spotkał moje wykrzykniki i odsyłacze? Mów mi jaki los spotkał moje wykrzykniki i odsyłacze! Moje wykrzykniki i odsyłacze!³³

Jakkolwiek trudno domniemywać jakie zastrzeżenia autor powyższego komentarza poczynił w stosunku do *Romea i Julii* (i innych wspomnianych sztuk), na obecnym etapie nie ukrywa zniechęcenia. Obiektywnie rzecz biorąc należy przyznać, że ogólny brak akceptacji dla wersyfikacji Hołowińskiego stawia go w nieco kłopotliwej sytuacji, w jakiej później znajdzie się również Kraszewski³⁴. Rygor metryczny narzucony sobie przez Hołowińskiego w omawianych przez Kraszewskiego przekładach jest tak wymagający i nieodpowiedni, że zasadniczo trudno wyobrazić sobie redaktora, który byłby w stanie proponować rozwiązania alternatywne, które ulepszałyby tekst, a jednocześnie nie gwałciły zasad przestrzeganych przez tłumacza. Krytyk *Otella* ogranicza się więc do frontalnego ataku na „miary” ze wskazaniem na ich fatalne konsekwencje i swoistej kosmetyki redakcyjnej w miejscach szczególnie rażących, a i to zresztą z malejącym zapalem. O ile więc początkowo z furią atakuje pierwsze karty przekładu, potem – czy to zniechęcony poziomem tłumaczenia, czy też poirytowany wspomnieniem lekceważenia wcześniejszych uwag – milknie, sporadycznie wtrącając jakiś zgryźliwy komentarz, na ogół jedynie podkreślając fragmenty wątpliwe ze stylistycznego punktu widzenia. W zakresie w jakim można pokusić się o sformułowanie szerszych wniosków na tej skromnej podstawie, trudno odmówić Jankowskiemu słuszności i wyczucia literackiego. Hojny piętnastozgłoskowiec stwarza więcej przestrzeni dla wyartykułowania sensu, jednak w ostatecznym rozrachunku okazuje się nawet nazbyt hojny i tłumacz, istotnie, zmuszony jest dopełniać miar różnymi „wypełniaczami”, które modyfikują znaczenia i spowalniają akcję. Wydłużony wiersz bynajmniej nie rozwiązuje problemów z rymami, które Hołowiński swoim zwyczajem uzyskuje dzięki fleksji lub wymusza szykiem przestawnym. Kwestia użyteczności pozostałych uwag dla tłumacza jest jednak nieco bardziej skomplikowana.

Już na pierwszej karcie przekładu autor komentarzy kwestionuje proponowany przez Hołowińskiego tytuł sztuki: „*Otello albo Murzyn z Wenecji*”, argumentując że „Murzyn wenecki przypomina poniewolenie

³³ Rkps. BJ 4211, k. 50.

³⁴ Por. obszernie rozbiory przekładów Hołowińskiego, jakie Kraszewski publikował na łamach „Tygodnika Petersburskiego” w 1840 r. kolejno: 24 maja (Nr 40, s. 210 – 212), 28 maja (nr 41, s. 216 – 218), 27 lipca (nr 58, s. 305 – 307), 30 lipca (nr 59, s. 311 – 313), 2 sierpnia (nr 60, s. 320 – 321) oraz 14 października (Nr 79, s. 440 – 441).

Djabła Weneckiego. Jabym go nazwał prędzej Maur, wódz wenecki”³⁵, oraz nanosi kilka poprawek w dialogu z ekspozycji sztuki. Poniższa transkrypcja obejmuje przekład wraz z podkreśleniami oraz marginaliami komentatora, przy czym te ostatnie ujęto w nawiasy kwadratowe:

RODRYGO

Fe [Nie!], już nie mów mi więcej, bo mnie to gniewa i boli
Ze ty Jago co miałeś moją sakiewkę [nieładny wyraz zwłaszcza na początku lepiej pieniądze] w twej woli
Jakby twoją właściwą [pleonazm niepotrzebny – i właściwą, nie to co własną], – o tem zapewne wiedziałeś.

JAGO

Czegóż tak się uprzedzasz, słuchać mię niechcesz, dla Boga!
Jeślim to kiedy znał, mnie w obrzydzeniu miej. [bardzo nieharmonijnie: cóż po tych miarach!]

RODRYGO

Powiaądał [przestarzały wyraz] że w tobie on zażartego ma wroga.³⁶

Na pierwszy rzut oka trudno odmówić komentatorowi słuszności: „fe” wydaje się trywialne jak na żołnierski dialog, „jakby twoją właściwą” jest niejasne, zaś „mnie w obrzydzeniu miej” razi zarówno ze względu na szyk, jak i rejestr. Jednakże z punktu widzenia tłumacza pracującego z angielskim oryginałem, fragment ten, jakkolwiek niedoskonały, istotnie wymaga zmian, lecz nie do końca zgodnych z sugestiami polskiego komentatora. Angielskie *tush*, a więc wyraz dezaprobaty, postrzegany przez niektórych redaktorów jako kolokwializm i na tej podstawie usuwany z tekstów, lub nie wliczany do miary wiersza³⁷, trudno uznać za jednoznaczny odpowiednik polskiego wykrzyknienia „nie”. W kolejnym wierszu mowa jest rzeczywiście o *purse*, czyli sakiewce, a nie pieniądzech, tym bardziej, że następujący po tym obrazowy argument *as if the strings were thine* – a więc dosłownie „jakby sznurki były twoje” – zbudowany jest na prostym skojarzeniu z czynnością zawiązywania i odwiązywania jakże cennego woreczka. Można sobie wyobrazić, że Hołowiński, nawet świadomy nieudolności proponowanego rozwiązania, niechętni poświęci ten oryginalny koncept w imię prostej i banalnej wzmianki o pieniądzach. Dodatkowo,

³⁵ Rkps BJ 4211, k. 2.

³⁶ Ibid.

³⁷ Por. komentarz E. A. J. Honigmanna [w:] William Shakespeare, *Othello*, Londyn: Thomson Learning, 2006 [1997], s. 115. Wszystkie poniższe cytaty z *Othella* za tym wydaniem.

komentator nie kwestionuje poprawności „Jeślim to kiedy znał” w wypowiedzi Jago, choć sumienie tłumacza nie jest w tym przypadku bynajmniej czyste.

Już z tego fragmentu widać jednak, że jakkolwiek sensowne, uwagi Jankowskiego dotyczą odbioru tekstu przez polskiego czytelnika, który obrusza się na zaburzenie subiektywnie pojmowanego *decorum* i udziwienie składni. Również w pozostałych wypadkach Jankowski wyłapuje błędy gramatyczne, problemy z rytmem i brakujące wiersze, konsekwentnie tępi archaizację, sporadycznie zgłasza propozycje synonimów. We wszystkich przypadkach czyni to wyłącznie z perspektywy polskiego czytelnika przekładu, nie wnikając w zawłości oryginału, a tym bardziej rozterki tłumacza. Przykład podobnej interwencji odnajdujemy w rozmowie Otella z Jago (I.2). W obliczu skargi Brabancja, Otello postanawia wyjawic swe królewskie pochodzenie, co w połączeniu z uprzednimi zasługami wojennymi, powinno zjednać mu poparcie Doży Wenecji:

Moje zasługi które były dla państwa podporą,
Jego załosnym skargom język i mowę odbiorą:
Zresztą jeśli chępliwość honorem u nich się zowie,
To odkryję że moi byli królami ojcowie.
I niezdejmując czapki może rozmawiać ma wartość
Z nader pyszną fortuną, którą zdobyłem odwagą³⁸

Podkreślony fragment opatrzonej jest komentarzem: „nienaturalnie, nade wszystko ta nader pyszna fortuna...”. Co ciekawe jednak, o ile z jednej strony mamy do czynienia z nieudolnością Hołowińskiego w przekładzie trudnego miejsca (źródłem problemu w dużej mierze jest słowo „nader”), z drugiej znac wyraźny opór wobec fantazyjnej retoryki cechującej niektóre postaci Szekspira. W gruncie rzeczy polski komentator wolałby to wyrażenie zastąpić, aniżeli poprawić, na co tłumacz z oczywistych względów nie może się zgodzić.

Podobny przykład słusznych, choć powierzchownych zastrzeżeń odnośnie stylistyki i rejestru, odnajdujemy w słynnym monologu Otella, w którym przywołuje on egzotyczne opowieści, jakimi uwiódł Dezdemonę:

Opowiadałem jemu przerażające zdarzenia,
Wzruszające wypadki na stałym lądzie i morzu;
Jako uszedłem zguby od której byłem o włos;
Jako popadłem w ręce zuchwałę nieprzyjaciela,
Co mnie sprzedał w niewolę; jako dostałem swobody,
Jakie w mojej podróży miałem cudowne przygody:

³⁸ Rkps BJ 4211, k. 4 (recto).

Gdzie obszerne jaskinie, niezamieszkałe pustynie,
Lochy, skały i góry wznoszące w niebo swe głowy,
Były przedmiotem całym i treścią mojej rozmowy;
O kannałach wspominałem, którzy się jedzą nawzajem
Antropofagów także i ludzi u których głowy
Wyrastają z pod barków. Słuchać te rzeczy i słowa
Desdemona z największą uwagą była gotowa.
Lecz jej [a gdy] przerwała zawsze jakowaś sprawa domowa;
Te zatrudnienia zawsze załatwić starała się duchem.
I wracał pożerać rozmowę z głodniałem uchem.³⁹

Oprócz podkreśleń komentator wyjaśnia, że „duchem” brzmi nazbyt „trywialnie”, zaś frazę „pożerać z głodniałem uchem” przepisuje na marginesie, podkreśla i opatruje aż trzema wykrzyknikami⁴⁰. Kiedy w dalszej części monologu Otello tłumaczy, że Desdemona: „Światem westchnień płaciła za trudy opowiadania”, pojawia się komentarz: „światem westchnień – mniejsza o to że wiernie ale jakie napuszenie!”⁴¹ Jeszcze ostrzej reaguje na słowa Doży, posyłającego Otella na Cypr: „przeto musisz pomazać blask twojego nowego szczęścia” – „pomazać blask – wiernie, ale Pan Bóg wie co!”⁴² Na tym chwilowo wyczerpuje się cierpliwość komentatora, który interweniuje dopiero w Akcie IV, w scenie eskalacji konfliktu małżonków. Istotnie, próba zróżnicowania epitetów jakimi Otello obrzuca żonę przynosi dość osobliwy efekt i jak często bywa w przypadku Hołowińskiego, tragizm sąsiaduje z komizmem⁴³.

³⁹ Rkps BJ 4211, k. 7 – 8.

⁴⁰ Por. oryginał: *She'd come again, and with a greedy ear / Devour up my discourse* (1.3.150 – 151) i tłumaczenia: dziewiętnastowieczne Józefa Paszkowskiego: „Wracała znowu i łakomym uchem / Chwytała moje słowa”, i dwudziestowieczne Macieja Słomczyński „Wracała prędko, by łapczywym uchem / chwytać opowieść mą”.

⁴¹ Rkps BJ 4211, k. 8. Por. oryginał: *She gave me for my pains a world of sighs* (1.3.160) i tłumaczenia J. Paszkowski: „Obdarzyła mnie hojnie westchnieniami”, oraz M. Słomczyński: „Westchnień tysiącem za trud mi płaciła”.

⁴² Rkps BJ 4211, k. 9 v. Por. oryginał: *You must therefore be content to slubber the gloss of your new fortunes* (1.3.226 – 227) i tłumaczenia: J. Paszkowski: „Musisz się przeto poddać konieczności i przyćmić świeży blask swego szczęścia” i M. Słomczyński: „Musisz więc przyćmić blask swego świeżego losu”.

⁴³ Otello: O niewstydlivy tłuku! / Desdemona: Dla Boga krzywdzisz mnie Panie! / Otello: Jakto niejesteś tłukiem? / Desdemona: Nie jestem jak Chrześcijanka: / Jeśli nie skalać cnotę żadnym uczynkiem lub gestem / I niedozwolić nikomu twojego łoża zelzenia / Nie

W kontekście tej sceny wypada zauważyć, że liczne wulgaryzmy i obsceniczne sugestie istotnie stanowią poważną trudność w przekładzie *Otella*. Rubaszne inписы i aluzje seksualne do związku białej kobiety i czarnoskórego intruza obliczone są w tym samym stopniu na zszokowanie Brabancja, co perwersyjne rozbudzenie wyobraźni publiczności. Fragmenty te otrzymują stosunkowo wierny przekład, ale są konsekwentnie łagodzone w formie skreśleń i zastąpień w toku redakcji. W przypadku skreśleń z oczywistych względów trudno jednoznacznie orzec, czy pochodzą one od krytyka przekładu, czy odzwierciedlają późniejsze przemyślenia Hołowińskiego, w każdym jednak wypadku dowodzą przekonania, że czytelnik nie jest gotowy na przyjęcie tego typu tekstu. To sama praktyka dotyczy różnorodnych wulgaryzmów, które mnożą się w wypowiedziach Otella, kiedy oskarża żonę o niewierność. Również w tym przypadku pierwotny przekład w dużej mierze oddaje ducha oryginału, z całą jego agresją i brutalnością, i dopiero zabiegi redakcyjne przynoszą wykreślenia lub złagodzenia stylu. Oznacza to, że decyzje te wynikały nie tyle z osobistej pruderii lub, jak próbują argumentować niektórzy krytycy, niewiedzy Hołowińskiego, lecz były pochodną dylematu doświadczanego przez wszystkich tłumaczy Szekspira, bynajmniej nie tylko w dziewiętnastym stuleciu. Dla żadnego z nich istnienie sfery obscenicznej w tekstach Szekspira nie było tajemnicą, problem dotyczył jedynie tego czy, i w jakim zakresie, powinna ona znaleźć odzwierciedlenie w przekładzie. Posługiwanie się tego typu określeniami i skojarzeniami przez tłumacza–księdza, wprowadzało dodatkową komplikację, nie tyle związaną z jego zapędami umoralniającymi, które dość powszechnie przypisują mu późniejsi krytycy, ale ze świadomością szkodliwości takich działań dla jego własnej reputacji w czasach mu współczesnych⁴⁴. Sam Hołowiński wielokrotnie dawał wyraz przekonaniu, że nieprzyzwoitość nie zasadza się na słowach, zaś komentując w jednym z listów do Kraszewskiego reakcje na ogłoszenie przez niego powieści *Rachela*, precyzyjnie opisywał mechanizm przeniesienia, który powoduje, że wykazanie się przez duchownego pewną znajomością rzeczy w *tej materii*, nieuchronnie owocuje posądzeniem, że zna je z własnego doświadczenia, a tym samym niszczy jego reputację.

Na kolejną uwagę redaktora natrafiamy dopiero na marginesie ostatniego monologu Otella, który wpatrując się w śpiącą Desdemonę, przyrównuje jej rychłą śmierć do zgaszenia świecy. Istotnie, przekład Hołowiński charakteryzuje niewolnicza wierność:

nazywa się tłukiem, natenczas taka nie jestem. Rkps BJ 4211, k. 36.
W oryginale odpowiednikiem „tłuka” jest *strumpet* – prostytutka.

⁴⁴ Echa tych poglądów można między innymi odnaleźć w wielokrotnie przywoływanych wspomnieniach T. Dobszewicza.

Służebniku płomienny jeśli cię zgasić wypadnie
Znowu zapalić ciebie nader przychodzi mi snadnie
Gdy pożałuję tego: – ale twe światło zgaszone,
O, ty, wzorze misterny najwyborniejszej natury⁴⁵

Podkreślony fragment budzi gwałtowny sprzeciw: „Och zmiłuj się odmień cały ten wiersz: wzorze misterny najwyborniejszej natury to z *Monachomachii*”. Analizując ten fragment przez pryzmat oryginału, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że to dziwaczny szyk pierwszych wierszy, a nie zakwestionowany fragment, zasługuje na przyganę:

If I quench thee, thou flaming minister,
I can again thy former light restore
Should I repent me. But once put out thy light,
Thou cunning'st pattern of excelling nature (5.2.8–11)

Skąd więc tak zdecydowany sprzeciw? Określenie to nie jest cytatem z *Monachomachii*, i należy zakładać, że w komentarzu chodzi raczej o ogólne skojarzenie z heroikomicznym stylem poematu Ignacego Krasickiego. Innymi słowy, komentator nie dowierza Hołowińskiemu jako tłumaczowi, podejrzewając go o mimowolne wykreowanie efektu groteski. Jednocześnie Hołowiński ma powody, aby zlekceważyć tę uwagę komentatora, uznając że przy pomocy Krasickiego atakuje manieryzm Szekspira.

Hołowiński wobec krytyki przekładu

Zachowany rękopis *Otella* to zbyt mało, aby wyrokować o wcześniejszych relacjach Hołowińskiego i Jankowskiego. Warto jednak zauważyć, że do pewnego stopnia zrozumiałe są racje obu stron: zarówno zniechęconego czytelnika, jak i niechętnego zmianom tłumacza. Spór ten nabiera szczególnego znaczenia, kiedy weźmie się pod uwagę fakt, że jest to jedna z pierwszych dyskusji o właściwej strategii przekładu Szekspira, odzwierciedlająca polską recepcję tego dramaturga u jej zarania. Zarzuty sformułowane w końcowym komentarzu wydają się słuszne, szczególnie w zakresie w jakim dotyczą one rodzaju wiersza. To prowadzi do wniosku, że Hołowiński nie słuchał dobrych rad, zaś komentator w zrozumiałym sposób zniechęcił się do żmudnej i lekceważonej pracy, zwłaszcza że przekład *Otella* niewątpliwie wymagał gigantycznej interwencji redakcyjnej, aby zbliżyć go chociażby do poziomu innych przekładów Hołowińskiego.

⁴⁵ Rkps BJ 4211, k. 43 r. Por. tłumaczenia J. Paszkowskiego: „Ty cudnie / Misterny wzorze wytwornej natury” i M. Słomczyńskiego: „Najdoskonalszy wzorze sił Natury”.

Innymi słowy, lekceważąc przyjaciela, Hołowiński stracił istotną pomoc. Z drugiej strony, wrażliwość estetyczna komentatora – jego niechęć do archaizmów, wyszukanych metafor i wszelkich przejawów manieryzmu w połączeniu z brakiem odniesień do oryginału – sprawiała, że działał intuicyjnie, po omacku, atakując niekiedy wyznaczniki stylu Szekspirowskiego, co z kolei budziło zrozumiały opór tłumacza. Hołowiński był niejako samotny w swej znajomości oryginału, skazany na konfrontację z czytelnikiem, który sądził te teksty przez pryzmat swych doświadczeń z innymi autorami i być może wyobrażeń o Szekspirze kształtowanych pod wpływem francuskich przeróbek lub recepcji teatralnej. W najprostszej ujęciu: tłumacz nie ufał sądom swego krytyka, krytyk zaś – tłumaczowi, co z kolei można zrozumieć biorąc pod uwagę ogólny poziom tekstu. Na marginesie tych rozważań wypada dodać, że epizod ten dowodzi różnorodnych emocji, za równo po stronie tłumacza, jak i nieformalnego recenzenta i dokumentuje dość niebezpieczny moment we wzajemnych relacjach, kiedy drobne złośliwości biorą górę nad uwagami merytorycznymi, a wspólna praca nad tekstem prowadzi do obustronnego kwestionowania kompetencji, grożąc niepotrzebnym upokorzeniem. Nie ulega wątpliwości, że Hołowiński zdawał sobie sprawę, że część uchybień można poprawić jedynie w oparciu o powrót do lektury oryginału, a nie poprzez żmudne wygładzanie stylu, a w tym pierwszym Jankowski najwyraźniej nie potrafił lub nie chciał mu pomóc. W tym kontekście zrozumiały jest również entuzjazm z jakim Hołowiński powitał późniejszą krytykę Kraszewskiego, którego metoda w zasadniczy sposób różniła się od uwag Jankowskiego. Z pewnością ujęty pochlebnym sądem o swoich przekładach, Hołowiński cenił metodę pracy Kraszewskiego, który w każdym wypadku wychodził z analizy oryginału, głównie zresztą pod kątem semantycznym.

Publikacja przekładów Hołowińskiego była wydarzeniem przełomowym przede wszystkim z uwagi na pierwsze tłumaczenie z oryginału. Warto jednak pamiętać, że odtwarzając realia i konwencje elżbietańskie Hołowiński nie tylko kształtował obraz nieznanego polskojęzycznemu czytelnikowi autora, lecz również prostował niektóre już istniejące wyobrażenia o Szekspirze powstałe na podstawie licznych przeróbek teatralnych, w szczególności zaś tych opartych na adaptacjach francuskich. Przeróbki te, nasycone z jednej strony sentymentalizmem, z drugiej zaś elementami grozy i frenezji, przyczyniły się do powstania różnorodnych mitów o Szekspirze, pozostających w luźnym związku z elżbietańską praktyką dramatyczną i teatralną. Paradoksalnie więc, tworząc obraz „prawdziwego” Szekspira, Hołowiński w pewnych obszarach działał w pustce recepcyjnej, w innych zaś był zmuszony do dekonstrukcji wcześniejszych wyobrażeń. Zapal z jakim zabrał się do tego zadania widoczny jest w licznych, cennych nawet z dzisiejszej

perspektywy, przypisach, gdzie pieczołowicie i wnikliwie objaśnia idiomy, odniesienia kulturowe, kwestie interpretacyjne, a nawet konwencje teatru elżbietańskiego. Niewiele z dziewiętnastowiecznych wydań Szekspira przynosi takie bogactwa informacji i spostrzeżeń, wyprowadzonych nie tylko z bezpośredniej lektury tekstu, lecz również z wszechstronnego zaznajomienia z obcojęzyczną literaturą przedmiotu. Jednym z największych paradoksów pierwszego polskiego wydania Szekspira jest fakt, że również pod tym względem Hołowiński jest niedocenionym pionierem.

Konkluzje

Zachowany rękopis „żytomierskiego” *Otella* w przekładzie Ignacego Hołowińskiego potwierdza wyrażoną na wstępie hipotezę, że pierwsze wersje jego publikowanych w latach 1839 – 1841 przekładów powstały znacznie wcześniej, najprawdopodobniej w okresie siedmioletniego pobytu w Żytomierzu. Wolny od późniejszych obowiązków pastoralnych i innych zobowiązań, Hołowiński znalazł w tam warunki sprzyjające rozwojowi jego literackich pasji. Tłumaczenie, w połączeniu z marginaliami Placyda Jankowskiego, daje intrygujący, cenny i rzadki obraz wczesnej, polskiej recepcji Szekspira w zakresie w jakim dotyczy to przekładów z oryginału. Materiał ten rzuca również ciekawe światło na specyfikę tej sytuacji, zarówno w odniesieniu do dylematów estetycznych wynikających z konfrontacji ze stylem Szekspirowskim, jaki i w wymiarze indywidualnym, jakim jest pod wieloma względami fascynująca biografia Ignacego Hołowińskiego. Odzwierciedla on intensywność ówczesnego życia intelektualnego konkretnych osób, lecz pośrednio również szeroko pojętego środowiska wołyńskiego, na które postaci te wywierały przecież istotny wpływ.

W zakresie w jakim zachowane źródła umożliwiają rekonstrukcję wydarzeń, należy zakładać że obejmując posadę nauczyciela religii w żytomierskim gimnazjum, Hołowiński zdecydowany był dzielić swój czas między obowiązki szkolne i przedsięwzięcia literackie, o których realizacji marzył od dawna, co zresztą jednoznacznie wynika z relacji jego przyjaciół z okresu wileńskiego. Sporządzane zapewne w różnych, eksperymentalnych rodzajach wiersza przekłady, przedstawiał do oceny, w nadziei że uda je się w ten sposób udoskonalić. W 1837 r. Hołowiński wyjechał do Kijowa, gdzie zetknął się z nowym środowiskiem, z którego wpływem zwykle łączy się jego pracę jako tłumacza i literata. Wśród osób, które niewątpliwie odcisnęły swe pięto na dalszej działalności literackiej Hołowińskiego należy wymienić Józefa Korzeniowskiego, Michała Grabowskiego, a także J. I. Kraszewskiego. Spotykając te osoby, Hołowiński miał już za sobą doświadczenie wieloletniej pracy nad

przekładami Szekspira, którym na pod koniec lat trzydziestych oraz w pierwszym półroczu 1840 r. nadał ostateczny kształt.

Przekłady Hołowińskiego nie zrobiły kariery scenicznej i nie weszły do pierwszego wydania zbiorowego, jakie w 1875 r. zredagował Józef Ignacy Kraszewski. Późniejsza, nieprzychylna krytyka zepchnęła je poza obszar zainteresowań szekspirologii, zaś upływający czas zatarł różnicę między poetyką epoki, a specyfiką stylu Hołowińskiego. Są to przekłady stare – chronologicznie najstarsze – a więc w pewnym sensie nieużyteczne, przedawnione, bez względu na wszelkie próby przewartościowania. A jednak czytane po latach w sposób pozbawiony uprzedzeń wynikających z ocen poprzednich pokoleń – zaskakują. Opatrzone wstępami i przypisami, bynajmniej nie sprawiają wrażenia dyletanckiego ćwiczenia z tłumaczenia ze słabo znanego języka. Przeciwnie, publikacja Hołowińskiego to przemyślane przedsięwzięcie, mające na celu wprowadzenie do rodzimej świadomości literackiej wybitnego dramaturga w sposób konsekwentnie akcentujący jego związki z właściwą mu epoką elżbietańską. To właśnie temu celowi służy płynący równoległe z tekstem rozbudowany dyskurs krytyczny, obfitujący w materiał biograficzny, historyczny i interpretacyjny. W lekturze przekładów istotnie uderza wszechobecność rymów, które z dzisiejsze perspektywy banalizują odbiór Szekspira. Niejako na oczach czytelników, Hołowiński poszukuje wiersza odpowiedniego dla przekładu angielskiego pentametru jambicznego: zmienia i gwałci ustanowione metrum, eksperymentuje ze średniówką, nagina formy gramatyczne wymuszając rymy. Ta rzucająca się w oczy i uszy nieudolność prozodyczna nie dotyczy jednak wszystkich tekstów. Kłopotliwe skoczne rytmy tragedii sąsiadują z płynnymi przekładami komedii, wszystkie zaś teksty cechuje zwięzłość i sugestywność w tym, co dotyczy przekładu tropów i obrazowania. Hołowiński igra z szykiem, bywa też, że niefrasobliwie zmienia rejestry, jest jednak w jego przekładach rozpoznawalna dynamika i agresywność semantyczna, potencjał intelektualny wynikający ze zderzenia nieoswojonego języka z obcymi wzorcami kognitywnymi. Tocząc swą nierówną walkę z rymem i rytmem, rzadko kiedy gubi kluczowe znaczenia. Jego przekład cechuje zagęszczenie myśli i skojarzeń charakterystyczne dla Szekspira, skutecznie neutralizowane w późniejszych tłumaczeniach, chociażby ze względu na beztrioskie mnożenie wierszy i łagodzenie metafor.

Bez względu na merytoryczną ocenę poczyniń Hołowińskiego, warto zwrócić uwagę, że już sama publikacja jego przekładów uruchamia lawinę nowych zjawisk związanych z recepcją Szekspira. Przekłady Hołowińskiego prowokują głosy polemiczne w ramach środowiska petersburskiego, jak również ostre reakcje prasy warszawskiej i poznańskiej, liczne recenzje i rozbiory. W początkowym okresie recepcji, spór o Hołowińskiego jest nie tyle sporem o tłumacza,

co sporem o Szekspira w zaproponowanym przez tłumacza kształcie. W ogniu nasilających się polemik kształtują się zręby polskiej szekspirologii i krytyki przekładu. Bezczennie doświadczenia zbiera również młody Józef Ignacy Kraszewski, najsilniej zaangażowany rzecznik przekładów Hołowińskiego. Linie zarysowujących się w tych okolicznościach podziałów przebiegają na zaskakująco wiele sposobów. Wbrew pozorom, żadna ze stron nie kwestionuje geniuszu Szekspira, zarzewiem konfliktu nie są też różnice zdań między klasykami i romantykami. Problem wynika raczej z konfrontacji ukształtowanego we wcześniejszych fazach recepcji mitu Szekspira z pierwszymi przekładami obnażającymi nieznanne cechy jego dramaturgii: plebejskość, nieregularność, rubaszość. Powstanie tych przekładów, a także ich początkowe entuzjastyczne przyjęcie, są w nierozdzielny sposób związane z dynamiką życia kulturalnego kreowanego przez środowisko otwarte i spragnione uznawanej za wartościową literatury obcej. Z kolei niepowodzenia Hołowińskiego należy upatrywać nie tylko w niedostatkach poetyckich jego tłumaczeń, lecz również w załamaniu się wyżej wspomnianego trendu, a także w profilu interpretacyjnym przekładów i komentarza. Podkreślając wymiar metafizyczny dramatów Szekspira, a jednocześnie plebejskość sceny, dla którego tworzył, Hołowiński zrywał z obrazem Szekspira ukształtowanym przez opartą na przeróbkach wcześniejszą recepcję teatralną, a jednocześnie rozczarowywał egzaltowanych wielbicieli, którzy w elżbietańskim dramaturgu upatrywali romantycznego proroka. Pod wieloma względami Hołowiński szedł własną drogą, pozostając wiernym osobistej pasji i swemu rozumieniu Szekspira. Być może, gdyby prąd kulturowy, w jakim uczestniczył, nadal się rozwijał, jego przekłady zyskałyby szerszą akceptację, zaś on sam szansę na dalszą pracę, a także poprawienie najwcześniejszych przelożonych sztuk. Stało się jednak inaczej i historia tej jedynej w swoim rodzaju fascynacji popadła w zapomnienie, a wraz z nią dziwne, „chropowate i ciemne” przekłady, a także wszelki ślad intymnej zażyłości Hołowińskiego z postaciami dramatu i samym autorem. Intensywność osobistego zaangażowania, realizacja przedsięwzięcia, wreszcie trwała ekspulsja przekładu poza obszar świadomości literackiej – wszystko to czyni przypadek Hołowińskiego jednym z najciekawszych we wczesnej recepcji Szekspira. Paradoksalnie, jest on również jednym z najmniej znanych.



Ilustracja: Ostatnia strona przekładu Otella pióra ks. Ignacego Hołowińskiego, z adnotacją o ukończeniu w Żytomierzu, 1834 r, Rkps BJ 4211.

Artykuł omawia przekład Otella Williama Szekspira ukończony w 1834 r. w Żytomierzu przez ks. Ignacego Hołowińskiego (1807 – 1856), pierwszego polskiego tłumacza Szekspira tłumaczącego bezpośrednio z języka angielskiego. Urodzony w Owruczu, Hołowiński publikował swe przekłady w latach 1839 – 1841, nie ma jednak wśród nich Otella.

Rękopis dokumentuje jednak ciekawą, eksperymentalną strategię przekładu, a także zawiera marginalia oraz glosy Placyda Jankowskiego (również duchownego i tłumacza), będące pierwszą reakcją krytyczną na tłumaczenia Hołowińskiego, co z kolei odzwierciedla rodzaje wyzwań stojące przed tłumaczem. Egzemplarz potwierdza hipotezę, że wczesne wersje przekładów Szekspira pióra Hołowińskiego powstawały w latach 1830 – 1837, kiedy mieszkał i pracował w Żytomierzu.

Стаття посвящена перевodu трагедии «Отелло» Вильяма Шекспира Игнацием Головинским (1807 – 1856), первым польским переводчиком произведений английского драматурга. Перевод был осуществлен в 1834 г. в Житомире непосредственно с оригинала. Уроженец Овруча И. Головинский публиковал свои переводы в 1839

– 1841 г., однако «Отелло» среди них не было. Рукопись фиксирует интересную экспериментальную стратегию перевода, содержит маргиналии и рефлексии Плацида Янковского (также священника и переводчика), которые стали первой критической рецепцией переводов И. Головинского, что в свою очередь отражает проблемы, которые стояли перед переводчиком. Экземпляр подтверждает гипотезу о том, что ранние версии переводов В. Шекспира И. Головинским возникли в 1830 – 1837 гг., когда он проживал и служил в Житомире.

The article focuses on the manuscript copy of the translation of Shakespeare's Othello completed in 1834 in Żytomierz by Rev. Ignacy Hołowiński (1807 – 1856), the first Polish translator of Shakespeare who worked on the English original text. Hołowiński, born in Owruż, published his translations in the years 1839 – 1841, and Othello was not included in his publication. However the manuscript presents an interesting case of an early and rather experimental translation strategy applied by Hołowiński to Shakespeare, and includes manuscript notes and glosses of Placyd Jankowski (a fellow clergyman and translator), thus documenting the first critical reading of Hołowiński's rewriting, and thereby illustrating the nature of challenges facing the translator.

The copy strongly confirms the hypothesis that early versions of Hołowiński's translations of Shakespeare originated in the years 1830 – 1837, when he lived and worked in Żytomierz.